

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji

BERLIN W. Schillerstrasse 57.

Telefon: Bismarck 7346.

Podstawowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4208

wychodzi codziennie

(z wyjątkiem niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: Bytom OS. (Beuthen OS.) Karlsruherstr. 19

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 1,85 mk.

Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. miesięcznie

Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech

— Za 1 milimetr okolicznościowy 10 fenigów. —

Rok XXXII

Niedziela, 1-go kwietnia 1928

Nr. 77

Śpiewano czy nie śpiewano?

Gdy w zeszłą niedzielę szowinistyczni członkowie polakożerczej Traditionskompagnie ehemaliger Selbstschutzkämpfer w Bytomiu przygotowywali bandycki swój napad na naszą wieczornicę religijną, odbywającą się na sali p. Pawelczyka z teatrykami dzieci i odczytem religijnym o Jeruzolimie, wystali oni na to zamknięte zebranie szpicla swego.

Szpicel w nieprawny sposób wśliznął się na salę, skąd po chwili znikł, udając się z powrotem do Strzelnicy, gdzie Traditionskompagnie razem z Landes-schützenbundem świątelną rocznicę plebiscytową.

Gdy po dokonaniu napadzie napastnicy wrócili do Strzelnicy, jeden z nich tak opowiadał o powodach zajścia tego:

— Wir waren im Schützenhaus. Da kam einer und hat uns gemeldet, dass bei Pawelczyk „Jeszcze Polska nie zginęła“ gesungen wird. Da gingen wir hin und haben alles auseinander gejagt. W przetłumaczeniu na język polski brzmi to w sposób następujący: „Byliśmy w Strzelnicy. Przybył tam ktoś i zameldował nam, że u Pawelczyka śpiewa się „Jeszcze Polska nie zginęła“. Poszliśmy tamdotąd i rozegnaliśmy wszystko.“

To „rozegnanie“ naszej wieczornicy rodzicielskiej, dokonane zbrodnictwem napadem za pomocą patek gumowych, krzeseł, pasków skórzanych, rewolweru i noża, głośnym echem odbiło się w prasie nietylko polskiej, lecz także niemieckiej. Napad rozbariski był tak brutalny w wykonaniu, że nawet prasa niemiecka w mniej lub więcej wyraźny sposób pisze o napastnikach z słowami potępienia i oburzenia.

Oczywista, cały napad jest niewygodny dla prasy niemieckiej. Pisać o nim musi, bo stał się za głośny, by można go było przemilczeć. Pisać o nim musi z oburzeniem o sprawcach, bo zbyt nieludzko zachowali się oni wobec uczestników wieczornicy.

Zmuszona do zajęcia stanowiska wobec rozbariskiego czynu oprawców szowinistycznych, czyni ona to, szukając jakichś okoliczności łagodzących dla sprawców skandalicznego a krwawego zajścia.

Taką okoliczność łagodzącą prasa niemiecka znalazła w tym rzekomym fakcie, że w czasie rozbariskiej wieczornicy śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Starający się być bezstronnym, bytomski „Allgemeiner Lokal-Anzeiger“, zbliżony do niemieckich rozsądniejszych i pacyfistycznych kół, w nr. 38 z dnia 29 marca rb. tak pisze w tej sprawie: „Jak słyhać, miało w czasie tego polskiego zebrania śpiewać pieśni polskie. Dotychczas nie ustalono jeszcze ponad wszelką wątpliwość, czy zgadza się to z rzeczywistością. Gdyby tak było, to nie można tego zebrania poczytywać za taktycznie mądre posunięcie, choć fakt taki jeszcze długo nie powinien dawać powodu do wykroczeń 24 napastników.“

Śpiewano więc na wieczornicy rozbariskiej, czy nie śpiewano? Śpiewano na niej zwłaszcza „Jeszcze Polska nie zginęła“?

Oto na podstawie całego przebiegu wieczornicy stwierdzić możemy z całą pewnością, że na zebraniu rozbariskim nie tylko nie śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“, lecz wogóle nie śpiewano żadnej pieśni treści narodowej. Jedynie występowały chóry nasze z pieśniami natury ogólnej lub religijnej.

Ustalili pragniemy to z całą stanowczością z względu na przyszłą karno-sądową rozprawę przeciw oprawcom, którzy niewątpliwie powoływać się będą na ten rzekomy nasz śpiew narodowy, jako na okoliczność łagodzącą dla siebie.

Sejm pruski zakończył obrady.

Berlin. (WTB.) W piątek zakończył sejm pruski obrady nad budżetem i uchwalił rozwiązać się 19 maja. Prezydent sejmiku został upoważniony do zwołania posiedzenia, gdyby zaszła tego potrzeba.

Również sejm bawarski zakończył swe obrady. Tak więc i w Bawarii odbędą się równocześnie wybory do parlamentu niemieckiego i sejmiku bawarskiego.

Sprawa Pisarskiego,

dowódz. Traditionskompagnie, której członkowie dopuścili się napadu bytomskiego.

Bytom. (Wiad. wł.) Prezydium policji w Gliwicach w urzędowym swoim komunikacie o napadzie bytomskim powiada, że napastnicy byli członkami t. z. Traditionskompagnie ehemaliger Selbstschutzkämpfer Beuthen-Nord, której kierownikiem był asystent magistracki Pisarski. Według dalszych wiadomości policyjnych, udzielonych redakcji „Katholika“, Pisarski nie znajduje się między aresztowanymi, gdyż — jak policja twierdzi — nie był on obecny na sali Pawelczyka w czasie niedzielnych zajęć tamtejszych.

Jako kierownik Traditionskompagnie, Pisarski jest jednak odpowiedzialny, o ile nie za sam bezpośredni czyn rozbariski swych członków, to w każdym razie za ducha, jaki wytworzył się za jego kierownictwa i panował w Traditionskompagnie. Tylko na podstawie polakożerczego ducha, jaki niewątpliwie panował w szeregach Traditionskompagnie, zbrodnictwo bytomskie stało się możliwym.

Pisarski jest asystentem magistrackim. Jest zatem urzędnikiem publicznym. Dotychczas nie wiemy o tem, by został z urzędu swego zwolniony. Dotychczas nie wiemy o tem, by przeciwko niemu jego władza przełożona wdrożyła postępowanie dyscyplinarne.

Powody ku temu są chyba aż nadto jasne.

Na terenie narodowościowo mieszanym nie powinno się pozostawiać w ręku człowieka, który kierował organizacją o tak zbrodniczo przeciwnościowych dążeniach jak Traditionskompagnie. Co najmniej powinno się w drodze sądowego przewodu — więc w wypadku przez dyscyplinarne postępowanie — ustalić stopień pośredniej jego winy jako kierownika Traditionskompagnie.

Czekamy w tej sprawie wyjaśnienia z strony władz przełożonych Pisarskiego. Sprawa jest przecież tak ważna, że — jak sądzimy — zainteresować się nią powinien najwyższy urzędnik Śląska Opolskiego, p. nadprezydent Proske.

Narady polsko-litewskie.

Królewiec. (PAT.) Minister Zaleski wraz z delegacją przybył tu w piątek. Bezpośrednio przed odjazdem z Warszawy oświadczył dziennikarzom, że narady polsko-litewskie będą dotyczyły spraw komunikacji i żeglugi. Po przybyciu do Królewca min. Zaleski złożył wizytę Woldemarasowi, który bezpośrednio potem rewizytował min. Zaleskiego. Podczas tych wizyt umówiono się, że komisje rozpoczną natychmiast narady.

W gmachu nadprezydium prowincji Prus wschodnich nastąpiło otwarcie konferencji polsko-litewskiej. Konferencję zagał przemówieniem, wygłoszonym w języku niemieckim, wiceprezydent regencji prowincji wschodnio-pruskiej dr. Herbst, który powitał uczestników w imieniu rządu niemieckiego i powiedział: Oby słońce, które ukazało się obecnie z poza chmur było dobrym prognostykiem rozpoczynających się tu dziś rokowań.

Następnie przemówił Woldemaras. Konferencja obecna budzi jego zdaniem ogólne zainteresowanie, gdyż narody są zmęczone wojną. Należy zapewnić pokój między Litwą a Polską, gdyż od tego zależy pokój świata.

Minister Zaleski w odpowiedzi podniósł, że opinia publiczna nie tylko obu naszych krajów,

lecz całego świata pragnie konsolidacji podstaw pokoju powszechnego i śledzić będzie uważnie — powiem nawet z niecierpliwością — przebieg następujących rokowań i dyskusji. Wierzę mocno, że jej nadzieja nie zostanie zawiedziona.

Po przemówieniu Ministra Zaleskiego prof. Woldemaras udzielił głosu posłowi Rzplitej w Berlinie, Olszowskiemu, który odczytał uprzednio uzgodniony przez komisję polsko-litewską regulamin obrad konferencji. W regulaminie tym stwierdza się, że w zasadzie posiedzenia konferencji są jawne, że jednak za zgodą obu stron konferencji urządzać można posiedzenia poufne. Przewodniczącym konferencji kolejno są prezesi obu delegacji. Posiedzenie zamknięte zostało o godz. 5.15 po południu. Termin następnego posiedzenia ustalony będzie między obu delegacjami.

Królewiec. (PAT.) Strajk zecerów w redakcjach gazet tutejszych został ukończony. Wszystkie pisma już się ukazały. Na posiedzeniu inauguracyjnym konferencji obecnych było około 40 przedstawicieli prasy światowej. Po posiedzeniu odbył się cercle, w czasie którego dokonano zdjęć fotograficznych — osobno delegacji polskiej i osobno litewskiej, i wspólnego obu delegacji z przedstawicielami prasy.

Sąd rozjemczy dla spraw górnośląskich.

Bytom. (tel. wł.) Przed sądem rozjemczym dla Górnego Śląska toczyła się rozprawa nad skargą pewnej firmy o odszkodowanie od rządu polskiego za straty, poniesione z powodu wprowadzenia monopolu tytoniowego. Rząd polski stał na stanowisku, że sąd rozjemczy nie jest kompetentny w tej sprawie, ponieważ właściciel firmy jest polskim obywatelem, a zatem pretensji swych dochodzić powinien przed sądem polskim. Sąd rozjemczy pod przewodnictwem p. Kaackenbecka odrzucił polski punkt widzenia, gdyż na mocy Konwencji Genewskiej obrona interesów górnośląskich bez względu na przynależność państwową poszkodowanego, należy do kompetencji sądu rozjemczego. Rozprawy nad pretensją poszkodowanego odroczone na dwa tygodnie w tym celu, by rząd polski miał możliwość przedłożenia potrzebnych dokumentów.

Los inżynierów niemieckich.

Moskwa. (PAT.) Cziczerin zawiadomił ambasadora niemieckiego hr. Brockdorff-Rantzau, iż konsul niemiecki w Charkowie otrzymał pozwolenie odwiezienia aresztowanych obywateli niemieckich, znajdujących się w więzieniu w Rostowie nad Donem.

Parlament przed rozwiązaniem.

Berlin. (Pat.) Piątkowe posiedzenie parlamentu poświęcone było załatwieniu w trzecim czytaniu wszystkich pozostałych dotychczas ustaw. Wszystkie ustawy budżetowe zostały uchwalone. Ustawa amnestyjna natomiast upadła. Parlament nie mógł jednak załatwić sprawy swego rozwiązania, ponieważ rada państwa nie zakończyła jeszcze swych prac i niewiadomo, czy nie wprowadzi do uchwały parlamentu szeregu poprawek. Głównym przedmiotem sporu pomiędzy radą państwa a parlamentem jest kwestja budowy pancernika. Rada państwa bowiem odrzuca kredyty na pancernik. Jeżeli rada państwa utrzyma swoje stanowisko, to parlament będzie musiał w sobotę na swem ostatnim posiedzeniu uchwalić te kredyty większością 2/3 głosów. Inaczej nie będą one mogły stać się prawem.

Po posiedzeniu plenarnym zebrał się konwent senatorów. Minister spraw wewnętrznych zaproponował stronnictwom zawieszenie broni na czas Wielkiego tygodnia, co przyjęto do wiadomości. Zapowiedział również, że rząd postanowił zabronić używania radja dla propagandy wyborczej, co wywołało sprzeciw ze strony socialistów i komunistów.

Wiadomości polityczne

Anglicy i Francuzi o Stresemannie.

London. (WTB). Prasa angielska omawia mowę Stresemanna na bankiecie korespondentów zagranicznych, w której położył nacisk na konieczność ogólnego i stopniowego rozbrojenia. „Daily Telegraph” przyznaje, że Niemcy mają powód do skarg, gdyż tak w pokoju Wersalskim, jak i w Locarno obiecywano im ogólne rozbrojenie. Tymczasem nie zbliżyło się wcale do tego celu. Chociaż większość państw odczuwa ciężary, jakie na nich nakłada zbrojenie, to jednak rozbrojenie nie może wcześniej nastąpić, aż wszystkie państwa będą czuły się bezpieczne. Faktem zaś jest, że stan ten nie został jeszcze osiągnięty.

Paryz. (WTB). Dziennik radykalny „la Voix”, podając mowę Stresemanna na bankiecie prasy zagranicznej zaznacza, że każda nowa mowa Stresemanna dowodzi, iż jest on prawdziwym mężem stanu, który świadomy jest tego, co można w polityce osiągnąć, i odpowiednio do tego postępuje. Bardzo mądrą jest jego wypowiedź, że po wojnie nietylko nie było szczęśliwych zwycięzców i szczęśliwych zwyciężonych, ale także szczęśliwych neutralnych. Dowodzi to, takiej solidarności Europy, że każde państwo odczuwać musi jej wstrząśnienie bez względu na to, czy bierze w nich udział, czy też stoi zdala.

Ukraińcy grożą oderwaniem od Polski.

Warszawa. W dyskusji sejmowej nad projektem budżetowym oświadczył przywódca Ukraińców dr. Lewicki, że naród ukraiński nigdy nie zrezygnuje z dążności do niezależności państwowej. Uległ on przemocy, ale celem jego jest połączenie wszystkich ukraińców w jedno państwo. Dlatego nie uznają oni wschodniej granicy polskiej, ustanowionej w r. 1923 przez konferencję ambasadorów.

Polska Rada finansowa.

Warszawa. (Pat.) W sobotę, dnia 31 bm. odbędzie się posiedzenie Rady Finansowej z następującym porządkiem dziennym: projekt ustawy o państwowym podatku w gminach wiejskich, projekt ustawy o wyrównaniu i podwyższeniu podatku gruntowego.

Zgon byłego prezydenta Szwajcarii.

Genewa. (WTB). Były prezydent republiki szwajcarskiej i przewodniczący międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Ador zmarł tutaj w 83 roku życia.

Przeciwno komedii rozbrojenia.

London. (WTB). Wybitny członek partii pracy, Clyden wygłosił na jednym z zebrań mowę, w której wskazał na niepowodzenie akcji rozbrojenia. Liga Narodów może tylko wówczas nadal istnieć, jeśli ministrowie czynami udowodnią, że ich słowa o rozbrojeniu są uczciwe. Po wojnie obiecano uroczyście wrogom, że narzucone im rozbrojenie jest początkiem ogólnego rozbrojenia. Należy więc albo dotrzymać słowa albo przyznać Niemcom prawo dowolnego zorganizowania swej armii. Wszyscy powinni mieć bowiem jednakowe prawa.

Nie inżynierowie cudzoziemcy, lecz nieudolna gospodarka sowiecka rujnuje górnictwo w Rosji.



Mensziński

Moskwa. Powróciła tu specjalna komisja pod przewodnictwem prezesa Centralnego komitetu związku górników, która badała kopalnie donieckie w związku z aresztowaniem inżynierów niemieckich.

Sprawozdanie złożone na Kremlu wywołało sensację. Okazało się, że winę ponoszą nie inżynierowie cudzoziemscy, lecz wadliwa administracja gospodarki sowieckiej w Zagłębiu Donieckim, brak wszelkiej dyscypliny wśród robotników, samowola organów sowieckich władz lokalnych i rządu związków zawodowych.

O wieczysty pokój.

Paryz. (WTB). Rząd francuski przesłał odpowiedź Ameryce na propozycje co do układu antywojennego. Według doniesień dzienników Francja godzi się na pertraktacje szczegółowe. Żąda jednak, by traktatem objęte były także takie państwa, jak Polska, która zaczyna odgrywać wybitną rolę w nowej Europie.

Zgon najstarszego kapłana w Niemczech.



W Holzkirchen (Bawaria) zmarł najstarszy kapłan w Niemczech, radca duchowny ks. Józef Heidegger, w 99-ym roku życia. Niedawno obchodził sędziwy jubilat 75-lecie kapłaństwa. Ks. Heidegger urodził się 7 listopada 1829, święcenia otrzymał 6 lipca 1853. Z rodu Bawarczyk pełnił do ostatniej chwili w rzetelności sił duchowych i fizycznych obowiązki duszpasterskie. R. i. p.

Ujawnienie nadużyć jest obecnie utrudnione wobec niechętnego stanowiska agentów G. P. U. Wśród wybitnych członków partii komunistycznej Ukrainy utrzymuje się przekonanie, że aresztowania cudzoziemców są prowokacją G. P. U., celem zatuszowania nadużyć i ciemnych spraw w kopalniach. Nad sprawozdaniem komisji wywiązała się dłuższa dyskusja. Oczekiwane jest wysłanie nowej komisji z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami, która zbada działalność G. P. U., na terenie kopalń donieckich.

Dalsze dochodzenia ustaliły, że właśnie sam szef sowieckiej policji politycznej na Ukrainie Mensziński kazał inżynierów niemieckich, ale również wszystkich cudzoziemskich aresztować i w więzieniu w Rostowie osadzić.

Echa międzynarodowe.

Genewa. (WTB). Komisja, wyłoniona przez Radę Ligi Narodów celem zbadania afery przemycania broni z Włoch do Węgier, postanowiła wraz z rzeczoznawcami udać się do Węgier dla przeprowadzenia śledztwa. Dotychczas nie wiadomo, czy rząd węgierski podda się uchwałom komisji i pozwoli na śledztwo.

Ostatnie telegramy.

Groźba lokautu w drukarstwie.

Drezno. (WTB). Ponieważ pracownicy tujejszych drukarni nie przyjęli wyroku rozjemcy i rozpoczęli strajk, właściciele drukarni uchwalili lokaut, jeśli do 3 kwietnia drukarze nie wrócą do pracy.

Los robotnika.

Dortmund. (WTB.) Na kopalni Kaiserstuhl wpadł pociąg złożony z 30 wagonów na grupę górników, zajętych układaniem szyn, wskutek złego nastawienia zwrotnicy. 4 górników zostało zabitych.

Wrocław. (WTB.) W zakładach Linke-Hofmann zatrudnionych było kilkunastu robotników odlewaniem cylindra. Z niewyjaśnionej przyczyny nastąpił wybuch formy. Roztopione żelazo oblało 8 robotników, którzy zostali bardzo ciężko ranni. Kilkunastu robotników zostało leżej rannych.

Powódź w Kanadzie.

New York. (WTB.) Na rzece Saskaczewuru w stanie Alberta płynie olbrzymi blok lodowy, który spowodował wylew rzeki na dużej przestrzeni. Kilkanaście wsi i pola zostały zalane. Mnóstwo rodzin jest bez dachu.

ALEKSANDRA RUDZIANKA

Tajemnica Wawrzyńca

(Powieść obyczajowo-ludowa.)

30) — (Ciąg dalszy.)

— Zdaje mi się, generale, że w moim wieku można mniej więcej wszędzie pójść samej...

— To wcale nie tak rozumiałe — odparł; przestał jednak, bo zauważył usta Alicji drgające od powstrzymanego śmiechu.

Pani de Verange tymczasem opowiadała, że spodziewa się na tym balu spotkać starego przyjaciela Anglika i że spodziewa się świetnej zabawy. Trochę jej to jednak przyszło nie w porę, bo zmieniła służbę. Wreszcie się zapytała hrabinę, czy ona nigdy nie zmienia służby.

— Nie, sprawiłoby mi to wiele przykrości — odpowiedziała pani Gabriela.

— Ja zaś uważam wręcz przeciwnie. Zatrzymałam Francję kilka lat, bo mnie dobrze czesała, ale przecież nie może na wieki zostać. Służba się starzeje, choruje, trzeba to pielęgnować, dawać im renty. Chciałabym wiedzieć, dlaczego pani tak przywiązana do tego bretończyka? Jest to dobry chłopak, przyznaję, ale są też inni! Czyżby był bez błędów? — pytała pani Lilith.

— Przepraszam bardzo. Wawrzyniec ma dużo błędów, jak i ja. Niema jednak żadnej poważnej wady, i dlatego go tak lubimy. Chciałabym nawet, by został zawsze z nami i by poślubił pewną młodą dziewczynę, której matka zarządza u nas pralnią i bielizną.

— Nie pochwałam tych małżeństw między służbą, generale! Czyż ta dziewczyna jest tak zajmująca, że hrabina ją do tego stopnia proteguje? Przecież to bohaterstwo! — wołała pani Lilith.

— Możliwe. Zdaje mi się jednak, że pani nigdy nie widziała z bliska. Nigdy pani nie widziała słabego dzie-

ka, które walczy o byt matki wdowy, bo inaczej by pani sądziła.

— To prawda. Nie patrzę, co się tam dzieje z tym mottochem. Spotykam tam tylko kłamców i oszustów, bandę leniwych, którym się nie chce pracować. A jeżeli są i nieszczęśliwi, to nie nasza wina a jednak od nas żądają, by ich wspomagać.

— Naturalnie, bo my mamy kapitały na to.
— Wcale nie naturalnie. Przecież oni są czasem bogatsi odemnie, bo wszystko jest względne. Nie lubię o tem mówić, psuje mi to humor i nastrój.

Generał zwrócił się do swojej córki i rzekł po cichu:

— Widzisz, to usprawiedliwia do pewnego stopnia tę biedną Amandę.

— Co generał mówi o jakiejś Amandzie? — pytała pani Lilith.

— Tak, była to biedna dziewczyna, która moja córka poznała przez Marynię Durel.

— Jaktó, znaliście tę wariatkę Amandę. Kupowała sobie wstążki zamiast żywności. Pracowała dla mnie i trzeba przyznać, była dosyć zgrabna. Raz jednak, była tak bezczelna i opowazyła się, mnie poprosić o zapłatę za robotę, potrzebowała pono na lekarstwa. Bardzo mnie to zgniewało, bo płacę zawsze tylko raz na rok. Dałam jej wtedy te pieniądze, ale rzekłam jej, że to ostatnie i że więcej nie będzie dla mnie pracowała. Nie wiem, co się z nią stało.

— My jednak wiemy doskonale — rzekł generał, oburzony tą bezwzględnością. — Biedna dziewczyna ciężko odpokutowała swoją lekkomyślność. Moja córka ją odwiedzała w szpitalu.

— Tak — rzekła pani Gabriela wzruszona — znalazłam tę biedną duszę, bliską rozpaczki. Zachowała tylko wdzięczne uczucie dla tej niewinnej Maryni. W końcu nam się udało tę biedaczkę pocieszyć i umarła pogodzona z Bogiem i ludźmi.

— Ależ to cała powieść! Robi pani cudy! Musi pani jednak przyznać, że ta Amanda nie była godna łitości, przecież się prowadziła źle.

Hrabina nie odrzekła ani słowa. Nie zrozumiała tej duszy bezlitosnej, na której nawet śmierć bliźniego nie robiła wrażenia.

Nadszedł wreszcie oczekiwany wieczór balu. Wawrzyniec znalazł się o umówionej godzinie u pani Lilith, która jeszcze śmieszniej ubrana i wystrojona przygotowała się, by o jedenastej wyjechać. Chce przybyć na bal, w najświetniejszym momencie.

Punktualnie o jedenastej zajeżdża karetka i ten sławny baron szwedzki przychodzi i ofiaruje się pani Lilith na służącego kawalera.

Wawrzyniec siada na koźle obok stangreta ale daremnie stara się go wciągnąć w rozmowę.

Wreszcie zajeżdżają. Sale jasno oświetlone, pełne kwiatów, pięknie wystrojonych dam i panów. Szwed tłumaczy pani Lilith nazwiska różne. Same historyczne, z najwyższej arystokracji francuskiej i obcej. Pani de Verange bawi się dobrze, trochę jej nieswojsko z początku, bo ci ludzie się dziwnie głośno zachowują. Taki pewno zwyczaj. Wreszcie muzyka gra i tańczą. Pani Lilith nawet nie może się oprzeć urokowi walca i wreszcie zmęczona, siada. Przeliczyła się z wiekiem! Ale cóż to? Nagle staje przed nią jej stary przyjaciel, Anglik i przemocą ją wyprowadza. Panie i panowie jej się usuwają z drogi, robiąc złośliwe i ironiczne miny.

— Co to? — pytała pani Lilith przerażona.

— Była pani na balu służby i tańczyła pani z moim kucharzem, którego jutro wyrzucę — odpowiada obojętnie jej przyjaciel. — Dowiedziałam się dopiero przed chwilą, o tym planie, uknutym ze zemsty, przez dawnego lokaja pani, i żałuję, że nie mogłam zapobiedz.

Pani Lilith szczerze zmartwiona, swoim niepowodzeniem, nie nikomu nie opowiedziała.

Wawrzyniec również milczał.

Posyłajcie swe dzieci do szkółki polskiej

„Wszystkie dzieci polskie powinny uczęszczać do szkoły polskiej. Szkoła ta nie jest tylko na to, aby nas nauczyć po polsku czytać, pisać i mówić, ale też po polsku myśleć i Naród Polski kochać. Żebyśmy się nauczyły wzajemnie kochać i poznać literaturę naszego Narodu.”

Zdanie to, napisane przez jedną z uczennic polskiej szkółki we Wrocławiu, powinni rodzice obrać sobie za myśl przewodnią w wychowaniu swych dzieci.

Obowiązkiem każdego z nas jest posyłać dzieci do szkółki polskiej. Powinniśmy to czynić tembardziej, iż przez uczęszczanie do szkół niemieckich dzieciom naszym grozi wynarodowienie. W szkole niemieckiej bowiem dzieci muszą się uczyć i odpowiadać w języku niemieckim, wskutek czego przyzwyczajają się myśleć po niemiecku, to zaś stanowi pierwszy krok do wynarodowienia.

Jedyną bronią przeciw temu, poza wychowaniem rodzicielskim, jest regularne posyłanie dzieci naszych do szkółki polskiej. Zadanie szkółki polskiej nie ogranicza się wyłącznie do nauki czytania i pisania po polsku. Tam dzieci nasze, przez wspólną pracę i naukę, mają sposobność nauczenia się myśleć po polsku i poznania zwyczajów Narodu Polskiego. Tam dzieci, schodząc się z innymi dziećmi polskimi, zapoznawają się wzajemnie i uświadamiają, że nie są tak odosobnione, jak w szkołach niemieckich, i że są jeszcze oprócz nich, inne dzieci rozmawiające ich własnym językiem. Wtedy dzieci nasze łączą się wzajemnie i nie szukają towarzystwa dzieci niemieckich. To wszystko utrwała dzieci w poczuciu solidarności i przynależenia do Narodu Polskiego i tem samem ułatwia rodzicom narodowe wychowanie dzieci.

Dlatego też każdy Polak powinien dbać o to, aby każde z jego dzieci uczęszczało do szkółki polskiej. Powinniśmy pamiętać, iż Pan Bóg na to nas stworzył Polakami, abymy nimi pozostali. Pawiętajmy, iż dzieci nasze stały się Polakami już z chwilą przyjścia na świat, i że obowiązkiem naszym jest dbać o to, aby zachowały swą narodowość na całe życie.

Niestety mamy we Wrocławiu jeszcze wielu Polaków którzy bądź z nieświadomości, bądź z opieszałości zaniedbują ciążący na nich obowiązek i nie posyłają dzieci swych do szkółki polskiej wcale; inni zaś posyłają je bardzo nieregularnie.

Polak, który dzieci swych nie posyła do szkółki polskiej, dopuszcza się na nich największego grzechu i przyczynia się do wynarodowienia, wskutek czego dzieci jego niegdyś będą gardziły własną narodowością i własnymi ziómkami, a nawet wstydyli się swych własnych rodziców. Takie dzieci stają się nieraz zacieklejszymi przeciwnikami narodowości swych ojców, niż dzieci narodu obcego.

W Towarzystwach naszych mamy Rodaków, których dorosłe dzieci nie umieją słówka po polsku i nie czują się Polakami. Zapytajcie się tych rodziców, czy są zadowoleni z swych dzieci? Każdy z nich żałuje gorzko, niestety po niewczasie, że nie troszczył się o wychowanie ich w duchu narodowym.

Dlatego Rodacy! dbajcie o dobro swych dzieci, wychowujcie je w duchu narodowym i posyłajcie je regularnie do szkółki polskiej.

Wiosna.

Już sam wyraz „wiosna” wywołuje u młodych i starych, uczucie radosne. Wiosna to młodzieńczość, niepokalanie, rozkwit, pogoda duszy, ukojenie bólów. Wiosna, to przełom natury, zwrot ku lepszemu. Wiosna budzi świat z zimowego snu, a przynębnienie wszelkiego żywiołu, spowodowane długotrwałą zimą, ustępuje miejsce nadziei.

I my Polacy powinniśmy się cieszyć z przyjścia wiosny. Tak jak przyroda na wiosnę, powinniśmy i my przebudzić się z letargu i jak ów oracz wziąć się ochotczo i z miłością do pracy narodowej. Gdy pracę tę spełnimy należycie, wtedy wyda ona nam obfite owoce, potrzebne do dalszego życia narodowego.

Czem słońce jest dla roślin, tem powinno być dla nas miłość do Macierzy.

Kronika miejscowa.

Listy wyborcze.

Listy wyborcze do nadchodzących wyborów wygotowane bywają na zasadzie kartoteki Miejskiego Urzędu Wyborczego i Meldunkowego. Za podstawę do sporządzenia kartoteki służą meldunki policyjne. Ponieważ meldunki te napisane są często nieczytelnie, przeto do kartoteki mogą się łatwo zakraść błędy, co do pisoni nazwiska, ulicy i numeru domu itd. Oprócz tego Urzędowi Wyborczemu i Meldunkowemu nieraz nie jest znana zmiana zawodu wyborcy itp. W interesie wyborców, zaleca się, aby każdy przekonał się, czy istnieje wogóle dla niego karta wyborcza, i czy zawiera

ona też dokładne dane. Z zapytaniem należy się zwrócić w godzinach od 9 do 1 po południu do „Städtische Wahl- und Meldeamt“, Am Rathaus nr. 26.

Wzywamy wszystkich Polaków wrocławskich, aby każdy przekonał się osobiście, czy istnieje dla niego karta wyborcza (Wahlkarte), i czy zawiera prawdziwe dane.

Ciężki los dotknął Rodaków naszych pp. akademików Cebulów.

Stracili oni w przeciągu tygodnia ojca i brata. Sp. ojciec, gorliwy Polak w sile wieku, nigdy przedtem nie chorując, zmarł wskutek przeziębienia, brat zaś padł ofiarą skutków wojny światowej, w której nabawił się choroby. Cześć Ich pamięci! Osierociatej rodzinie wyrażamy nasze najgłębsze współczucie.

Towarzystwo „Harmonia”.

Członkowie chóru „Harmonii” ćwiczą obecnie „Pasję”, które w niedzielę Palmową odśpiewają w kościełku polskim.

Wypadek samochodowy.

Okropny wypadek wydarzył się we wtorek na drodze z Reichenbachu do Świdnicy. Jadącemu w pełnym pędzie samochodowi firmy Immerwahr w Wrocławiu zastąpił, widocznie w zamiarze samobójczym jakiś młody człowiek i podniósłszy ręce, stanął na środku szosy. W ostatnim momencie szofer skręcił samochód nagle w bok, wskutek czego samochód wjechał na drzewo i roztrzaskał się. Szofer wypadł z samochodu przez szybę ochronną i został ciężko pokaleczony i odwieziony w beznadziejnym stanie do szpitala w Reichenbachu.

Kłopot odzyskany wskutek spowiedzi.

W tych dniach przybył do biura policji paryskiej, położonego przy Quai d'Orfres pewien kapłan katolicki i rzekł — jak donosi paryski „Matin” — do komisarza:

— Oddaję panom pierścień, skradziony przed dwoma miesiącami pewnej Amerykance w Nizy.

Przy tych słowach sięgnął do kieszeni sutanny i położył przed komisarzem wspaniałą pierścień brylantowy, wartości 200 000 franków.

— Kto doręczył księdzu ten pierścień? — zapytał komisarz.

— Złodziej.

A gdy komisarz spojrzał na niego zdziwiony, papiłan dodał:

— Tak, złodziej, którym jest jeden z moich parafian. Przystąpiwszy w tych dniach do spowiedzi św., wyznał, że dopuścił się kradzieży. Oświadczyłem mu, że nie mogę udzielić mu rozgrzeszenia, jeżeli krzywdy wyrządzonej nie naprawi. Zaraz następnego dnia stanął znów przy kołofonale i wręczył mi ten pierścień. Oto wszystko.

Po tych słowach kapłan wyszedł z komisariatu.

Wesoły kacik.

Mały kacik zobaczył pierwszy raz w życiu węża. Woła do ojca:

— Tatusiu, tatusiu, popatrzno się. Tu biegnie ogon, który jakiś pies zgubił.

Też postęp kultury.

Pewien gospodarz urządzając sute chrzciny swego pierworodnego syna, zaprosił na ucztę miejscowego księdza, nauczyciela, organistę oraz gospodarzy ze wsi.

Przy podaniu kawy, gospodyni postawiła na stole cukierniczkę z cukrem, a obok niej szczypcę do cukru. Zobaczywszy, iż jeden z gospodarzy bierze w rękę szczypcę, chcąc nabrać niemi cukru, gospodyni wyrwała mu je z ręki i powiada:

— To nie dla was, moi kochani, lecz dla księdza Jegomości i pana rektora, wy zaś bierzcie sobie cukier własnymi palcami.

Po wypadku kolejowym.

Pasażer ocalony:

— Ależ, na miłość Boską, czemu nikt nie ratuje ofiar?

Naczelnik stacji: — Zaraz, wszystko się zrobi..., czekamy tylko jeszcze na fotografa.

Bojaźliwy.

— Czego płaczesz, Józiu?

— Ja się tak boję, mam! Prosiłem ojca, żeby mi kupił rower, a ojciec się rozgniewał i powiedział, żeby mi się nawet nie przyśniło. Co ja zrobię, jeśli mi się rower przyśni?

Z dwóch z tego.

Mąż: Dziecko doprowadza mnie do wściekłości swym krzykiem. Czy nie mogłabyś go uspokoić.

Zona: Zaspiewam mu co.

Mąż: Daj spokój, niech już lepiej krzyczy.

Prawica - lewica w Sejmie polskim.

Wybranie socjalistycznego posła Ignacego Daszyńskiego marszałkiem Sejmu jest z naszego punktu widzenia rzeczą pożałowania godną. Piszemy to nie ze względu na człowieka, lecz wyłącznie polityka. Uważamy bowiem za rzecz niesłychaną, aby przedstawicielem niejako urzędowym wyborców polskich przed światem był socjalista, gdy przeważająca ich część do partji socjalistycznej się nie zalicza.

Polska jest narodem katolickim. Przez konstytucję religia katolicka w Polsce jest urzędowo na pierwszym i uprzywilejowanym miejscu. Stąd wynikają dla marszałka Sejmu różne obowiązki n. p. branie udziału w uroczystościach i nabożeństwach Kościoła katolickiego. Jakże nowy marszałek postawi się wobec nich? Czy n. p. w Boże Ciało pójdzie ze świecą w uroczystej procesji? Dotykamy tego punktu bardzo tylko powierzchownie, ale już i z tego wynikają niemożliwe następstwa. Albo zatem nowy marszałek sprzeniewierzy się zasadom socjalizmu i będzie chadzał drogami katolickimi, a wtedy będą go podejrzewali o komedianstwo, — albo stanie twardo przy programie socjalistycznym, odmówi udziału w sprawach katolickich, — a wtedy stanie się im krzywdą.

Posel Daszyński został wybrany głosami lewicy. Głosowali za nim posłowie Polskiej Partji Socjalistycznej w liczbie 65, partji „Wyzwolenia” 40, Stronnictwa Chłopskiego 26 oraz przeważna część mniejszości narodowych w liczbie około 80.

Kandydat „Jedynki”, prof. Bartel otrzymał 142 głosy. Głosowała za nim „Jedynka” (127 głosów), Unja Ziem Zachodnich (3 głosy), N. P. R. lewica (4 głosy) i kilka głosów, bliżej nieznanych.

Narodowa Demokracja w liczbie 37 głosów oraz Chrześc. Dem. i Piast w liczbie 36 głosów oddały białe kartki albo głosowały na własnych kandydatów.

Gdyby te 73 głosy były padły na prof. Bartla, nie byłby marszałkiem został socjalista. Gazety obu tych partji dają do zrozumienia, że gdyby „Jedynka” była ich o pomoc poprosiła, nie byłyby odmówiły. Ale ponieważ ich nikt nie prosił, więc...

Zaiste dziwne rozumowanie. Można na nie odpowiedzieć tak: Albo partja ma pewne zasady, których się trzyma, — bez względu na to, czy ją kto o to prosi, — albo prowadzi politykę oportunistyczną, ale wtedy nie może powoływać się na programy. Trzy wymienione partje podczas wyborów chciały uchodzić za szczególnie katolickie. Przy wyborze marszałka jednak pozwoliły wybrać — socjalistę! Przeciwnictwo do marszałka Piłsudskiego poniosło je — poza zasady i doprowadziło zdaniem naszym do publicznego zgorznięcia. Głównymi zaś zgorznięcia tego sprawcami są właśnie endecy, chadecy i Piast. Byli obowiązani poprzeć kandydaturę prof. Bartla tem więcej, że jak rzeczy w Sejmie jasno się ukształtowały, przy wyborze marszałka stoczony został pierwszy bój między lewicą a prawicą Sejmu.

Przedstawicielem prawicy był kandydat marszałka Piłsudskiego i „Jedynki” prof. Bartel, — przedstawicielem lewicy — socjalista Daszyński.

Trzy wymienione partje stanowiły w dawnym Sejmie prawicę. Są zatem zwolennikami kierunku prawicowego, a więc umiarkowanego. Zwycięstwo Daszyńskiego jest ich własną klęską. Czy partje tego nie widziały, czy też nie chciały widzieć?

Następstwa wyboru tego będą, jak się zdaje, fatalne. „Jedynka” odsunęła się od udziału w urzędach sejmowych. Na lojalne podanie ręki marsz. Piłsudskiego do wspólnej pracy, odpowiedziano po dawnemu. Na złość! W podrażnieniu, jakie między nim a dawnym Sejmem istniało, było potrzeba i z jego strony i ze strony partji wyrozumiałości. Niestety partje, mianowicie trzy powyżej wymienione, nie umiały stanąć na wysokości zadania, ani nawet na podstawie koniecznego obowiązku wobec rządu i są sprawcami triumfu radykalizmu lewicy, a rozbicia czynników, z których prawica mogła być powstać i postawienia Sejmu do Rządu w takie położenie, z którego codziennie wynikać muszą zażargi, szkodliwe dla Państwa.

Zmiana kompetencji terytorjalnej

Generaln. Konsulatu R. P. w Berlinie.

Podajemy do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia 1928 r. kompetencja terytorjalna Konsulatu Generalnego R. P. w Berlinie, Kurfürstenstr. 137 została zmieniona i to jak następuje: powiaty Friedeberg N. M. i Landsberg a. W. reencji Frankfurtskiej, przydzielone zostały do kompetencji Konsulatu R. P. w Pile (Schneidemühl), Königsstr. 37 zaś reencje Merseburg i Erfurt prowincji Saskiej i Wolne Państwo Anhalt do kompetencji Konsulatu R. P. w Lipsku (Leipzig), Gellerstr. 7.

Nowy ten podział terytorjalny zostaje wprowadzony z dniem 1 kwietnia 1928 r. Od tego czasu począwszy, winni interesenci, zamieszkałi w wymienionych okręgach zgłaszać się wprost do wyżej wymienionych Konsulatów.

Zwyczaje ludu polskiego w Wielkim Tygodniu.

Niedziela Palmowa.

Po wsiach, kto tylko wstanie ledwie świt, biegnie z różdżką wierzbową budzić innych. Gdzie kogo dopadną, czy w chacie, czy w stodole, „młocą” go wierzbinami, wołając:

Wierzba bije — nie ja biję
Za tydzień — Wielki Dzień.
Za sześć nocy — Wielka Noc.
Bądź zdrowy — jak łód.
Wesoły — jak wiosna,
Bogaty — jak ziemia.

Po tym podobnych życzeniach rozchodzą się do swych sądyb, skąd na odgłos dzwonów spieszą na sumę, przed którą odbywa się „święcenie palm”. W Polsce palmy są wiązkami wierzby, przystrojone przez gospodynie sztucznymi kwiatami i barwnymi wstążeczkami.

Dawnymi czasy zwyczajem pierwszych chrześcijan było naśladowanie wjazdu Zbawiciela do Jeruzolimy. Zwyczaj ten, praktykowany dawniej u wszystkich ludów chrześcijańskich, dochował się do wieku 19-go. Ubierno jednego z gospodarzy na wzór Chrystusa Pana, wsadzano go na osła i wśród wesołych okrzyków i śpiewów prowadzono go do kościoła, gdzie slano pod nogi gałązki wierzby kwitnącej. We wielu wsiach gospodarze z pokorą i głęboko pojętą, wymawiali się od naśladowania boskiego Zbawiciela. Dlatego też rzezano w drzewie figurę Chrystusa, siedzącego na osiołku. Figurę tę zaopatrzoną w odpowiednie ruchome kółka, ciągnęli najgodniejsi i najstarsi wyrońcy wsi.

Poświęcone palmy niesie lud do swych chat, gdzie zatyka je za święte obrazy. Z kilku poświęconych gałązek wierzbowych sporządzają małe krzyże, które wsadzają w cztery rogi posiadanej gruntu. Każdy polyka również parę „fazi” z niezachwianą wiarą, że one przynoszą mu zdrowie.

W Kwiecną Niedzielę wypędzają gospodarze z palmą w rękę bytło na łąki, by zwierzęta w czasie paszenia nie uległy chorobie.

Do dnia tego przywiązane jest przysłowie: „Pogoda w Kwiecną Niedzielę wróży urodzaju wiele.”

W niewielu wsiach polskich „prze”ierają się chłopcy t. j. ubierają się w co kto ma najgorszego, zwykle w kozuchy z wełną na wierzch wywróconą. Twarze smarują sadzą. Wieczorem zatrzymują się przed domostwami, gdzie po wywaleniu mieszkańców zapomocą tłuczenia drewnianym młotkiem w ścianę chaty, wygłaszają różne wiersze, np.:

Jedzie sobie Pan Jezus
Do miasteczka małego;
Osiołek pod nim lichey.
Pan Jezus na nim cichy.
Dajcie osiołkowi sianka.
I o mnie też nie zapominajcie
Na siedem śledzi mi dajcie,
Inni na bochenek chleba,
Bo jeść dać mi potrzeba,
A wam za to zapłaci
Sam Pan Jezus z nieba.

Za wygłoszone oracje otrzymują chłopcy podarki, najczęściej jajka.



Miesiąc kwiecień, poświęcony Męce Pańskiej.

Niedziela szósta W. Postu czyli Palmowa.

Sw. Tedyory, pannu i męczenniczki. † 132.

SKOW.: ZBIGNIEW.

Jutro poniedziałek, 2 kwietnia: Św. Franciszka á Paulo, wyznawcy, założyciela zakonu, ur. 1416 zm. 1507.

Przysłowia na kwiecień.

Pierwszy kwietnia — bajków pletnia.
Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.
Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już szron roślin nie pościna.
W kwiecień nasienia mniej, orz bronuj i siej.
Pogoda w kwietnią niedzielę wróży urodzajów wiele.
We środę po kołaczach gdy żaba zakuka, już nas zima pewnie nie oszuka.
Jak w Wielki Piątek jest rosa, będzie obfity plon prosa.
We Wielki Piątek dobry zasiewu początek.
Kto w Wielki Piątek sieje, ten się w żniwa śmieje.
Jak na Wielkanoc pada, to trzeci kłos w polu przepada, ale jak na
Zielone Świątki pada, to złe naprawia.
Na św. Tymona... (nieczytelny) ...: boć się Tymon zna z Kubą, znajże się też z rachubą.

Na Tymona siej jęczmiona, byś do św. Katarzyny poobsiewał koniczyzny.

Taka pszenica zwykle urodzajna bywa, która na św. Wojciecha przepiórkę pokrywa.

Na św. Wojciecha jest już w polu pociecha.

Na Wojciecha sucha strzecha.

Grzmot w św. Wojciecha dla rolników pociecha.

Na ile dni przed św. Wojciechem żaby rechca, tyle dni po Wojciechu zimne być zechca.

Kiedy Jerzy skryje wronę w życie, będzie zboża obficie.
Do św. Jerzego paszy u każdego, a na św. Jerzy gospodarz się jeży.

Deszcz na św. Marek, to ziemia jak skwarek.

Na św. Marka późny zasiew owsa, a wczesna tatarka.
Na św. Marka sieje się ostatnia jarka.

Sadz ziemniaki w wilgę św. Marka, to będzie pod krzakiem miarka.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogostawieństwo polom przynosi.

Wiadomości potoczne.

Przybycie „Warty” poznańskiej do Berlina.

W piątek przed południem o godz. 10.08 przybyła z Poznania drużyna „Warty” na dworc Friedrichstr., witana przez przedstawiciela Kons. Gen. w Berlinie p. sekretarza Bielińskiego i p. Brusa. Związek sokołów wydelegował na przyjęcie swego prezesa w osobie p. Sarnowskiego. W imieniu red. Dziennika Berlińskiego, harcerzy i tow. młodzieży przywitał naszych rodaków p. Kwieciński. Klub niemiecki Tennis Borussia wydelegował 4 przedstawicieli.

Mimo nieprzespanej nocy drużyna składająca się z przeważnie młodych ludzi, robiła wrażenie dosyć świeże i mało zmęczone. Kapitanem drużyny jest p. Tadeusz Sobczak.

Z dworca udano się na wspólne śniadanie. Wieczorem przyjmował drużynę Konsul Generalny R. P. w Berlinie p. Zieliński.

Jak się dowiadujemy spotkanie sobotnie nosi charakter gry towarzyskiej. W święta wielkanocne przybędzie do Poznania z rewizytą meczu drużyna Schöneberger-Kickers, aby tam rozegrać mecz z Wartą.

Ciekawy proces.

Wyrok śmierci i skazanie robotnika sezonowego Jakubowskiego na Pomorzu, który znalazł swego czasu żywy oddźwięk w prasie, stał się obecnie przyczyną do niezwyklego procesu cywilnego. Jakubowskiego skazano na śmierć, chociaż dowody na jakich opierał się sąd były dość wątpliwe. Wydawca „Tagebuchu” dwuygodnika L. Schwarzschild opublikował swego czasu w „Berliner Tageblacie” artykuł, w którym krytykował postępowanie sądu. Za artykuł ten odpowiadał w „Deutsche Richter Zeitung” radca przy sądzie najwyższym trybunale dr. Berwer. W artykule swym zarzucił Schwarzschildowi, iż jest literatem wypaczącym prawo. Redaktor Schwarzschild wytoczył dr. Berwerowi i odpowiedzialnemu redaktorowi Deutsche Richter-Ztg. proces o obrazę. Najciekawszą stroną tego procesu stanie się konieczność ponownego podjęcia dochodzenia sądowego, w sprawie straconego Jakubowskiego, a mianowicie stwierdzenia, czy dowody na jakich opierał się sąd, istotnie były tak ściśle, że zapadł wyrok śmierci.

Wyrok w procesie Barmata.

Berlin. (WTB.) W piątek zapadł nareszcie wyrok w skandalicznym procesie braci Barmatów. Starszy Barmat skazany został za przekunstwo na 11 miesięcy więzienia. 5 miesięcy więzienia śledczego zostały mu zaliczone. Młodszego Barmata skazano na sześć miesięcy, które już w śledztwie odsiedział. Dwóch innych oskarżonych skazano na nieznaczne kary, zaś sześciu uwolniono. Prokurator domagał się wykonania natychmiastowego wyroku. Sąd żądanie to odrzucił.

Skazani bracia Barmat zgłosili odwołanie od wyroku. Wszyscy sędziowie, którzy zajęli byli tą sprawą, otrzymali sześciomiesięczny urlop wypoczynkowy. Piśmienne umotywowanie wyroku wobec olbrzymiego materiału gotowe będzie dopiero z końcem roku. Koszta procesu, nie licząc honorarium 17 adwokatów, wynoszą ćwierć miliona marek.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

Tow. Śpiewacze

Tow. śpiewu kościelnego pod op. św. Cecylii przystępuje w Palmową niedzielę na Mszy św. o godz. 11.15 w kościele św. Piusa wspólnie do sakramentów św. Członków prosimy jak najliczniej brać udział.

Wdowiec

posiadający 60 morgowe gospodarstwo poszukuje gospodynie, religijną starszą pannę lub bezdzietną wdowę lat od 40-50. Ożenek nie jest wykluczony. Zgłoszenia przyjmuje admin. Dz. Berl. Berlin-Charlottenburg, Schlüterstr. 57 pod lit. A. M. wdowiec.

Ucznia

do ogrodnictwa, piętnastoletniego z dobrej rodziny poszukuje Tadeusz Kryszewski Berlin Steglitz, Simenstrasse 29.

Agituacje

za Dziennikiem Berlińskim.

Gniazda Sokole.

Oddział młodzieży tow. gimn. Sokół w Charlottenburgu. Posiedzenie odbędzie się dnia 5 kwietnia o godz. 20-ej w lokalu przy Knobelsdorferstr. 8.

Tow. gimn. Sokół Berlin III. Posiedzenie odbędzie się 5 kwietnia w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 17.

Tow. Polsko-Kat. Robotników.

Tow. Kat. Robotników Polsk. w Berlinie przystępuje do wspólnej Komunii św. wielkanocnej, w Palmową niedzielę, dnia 1 kwietnia 1928 r. na polskim nabożeństwie o godz. 11.15 przed południem w kościele św. Piusa przy Palisadenstr. Obowiązkiem każdego członka jest, aby stanął pod sztandarem. Zarząd.

Tow. Przemysłowców.

Tow. Przemysłowe w Szpandawie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia wraz z obchodem św. Józefa w Domu Polskim przy Aleksanderstrasse 23 II. Szan. Rodaków serdecznie zapraszamy.

Związek Polaków.

Zw. P. w N. oddział północny wschód. Posiedzenie odbędzie się 5 kwietnia o godz. 20 w lokalu p. Gorzelanego przy Strassmannstr. 39.

Zw. Pol. w N. oddział Charlottenburg. Posiedzenie odbędzie się dnia 6 kwietnia o godz. 4-ej po południu w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstr. 23.

Tow. Polek.

Tow. Polek Gwiazda. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia o godz. 8-ej w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 17.

Różne

Zjedn. Zawodowe Polskie. Nadzwyczajne zebranie filii Schoeneberg odbędzie się w niedzielę 1 kwietnia w lokalu p. Bergmanna przy Kriemhildstr. 3. o godzinie 3,30 po południu.

Tow. św. Antoniego. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia w lokalu p. Gorzelanego, przy Strassmannstr. 39. Początek o godzinie 20-ej. Wykład.

Tow. Polsko Katolickie w Neukölln daje Rodakom do wiadomości, że w niedzielę 1 kwietnia o godzinie 11.45 odprawioną będzie Msza św. za naszych Zmarłych braci i siostry. Stawcie się wszyscy w komplecie, aby uczcić ich pamięć.

Tow. Polsko Katolickie w Neukölln. Zebranie odbędzie się w poniedziałek 2 kwietnia wieczorem o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu przy Siegfriedstr. 19. Przybycie każdego członka konieczne. — Wykład. Zarząd.

Komitet kościelny parafii św. Piusa. Posiedzenie odbędzie się 5 kwietnia o godz. 20 w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebusstr. 13.

Tow. Królowej Jadwigi. Posiedzenie odbędzie się w środę, dnia 4 kwietnia o godz. 19-ej w lokalu p. Jakuba przy Voltastr. 21. Ważne sprawy.

Tow. „Stella”. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia o zwykłym czasie w lokalu przy Skalitzerstr. 126. Odczyt, ważne sprawy.

Tow. Młodzieży na wschodzie. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 2 kwietnia o godz. 20 w lokalu Domu Polskiego przy Aleksanderstr. 23 II.

Tow. polsk. kat. na poł. wschodzie. Posiedzenie odbędzie się w środę, dnia 4 kwietnia r. b. o godz. 8-ej w lokalu p. Burzyńskiej przy Koepenickerstr. 191.

Tow. pod op. św. Kazimierza w Moabicie przystępuje w pierwsze święto Wielkanocne wspólnie do Komunii św. na Mszy o godz. 8-ej w kościele św. Pawła w Moabicie. Każdy członek powinien spełnić swój obowiązek, przystępując w dniu tym do Stołu Pańskiego.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”, Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie. Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki. Berlin. Drukarnia „Katolika”, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

W niedzielę, dnia 1 kwietnia 1928 r. przed połudn. o godz. 11-ej na boisku „Fortuny”

„WARTA” POZNAŃ

rozegra w Lipsku z najlepszą drużyną Środkowych Niemiec

„FORTUNA”

mecz, na który Rodacy z Lipska i okolicy powinni jak najliczniej przybyć.

Dojazd tramwajami w kierunku Paunsdorf nr. 3 i 4.

Pan Maciej spojrzał na niego ukradkiem.
— Jak on się o niej wyraża — pomyślał.
— O to jestem spokojny! Zresztą innego sposobu nie wi-
— A jeśli się zgodzi?
— Zapropnuje mu przeniesienie się do Głębowicz, lecz w
za cały rok i skonczone, ale taki
— Drażliwa materia. Gdyby był płaćmy, zapłaćdys mu
prawić.
— Czekac pierwszej sposobności i tego gagarka wy-
— Co zamierzasz czynić? — spytał pan Maciej.
nogi, i csnął jakieś przekleństwo.
— Uderzył spierozgą po gąęzi, aż grad liści posypał się pod
— Wszystko jedno — rzucił ży.
— Idalka dziś nie powróci napewno.
niestosownym... nie ręczę za siebie. Wołę go nie widzieć wcale.
woli. Niech ten... osieł przy kolacji odezwię się do Luci z czemś
nostka może mnie wyprowadzić z równowagi pomimo mej
— Prawie koniecznie. Jestem tak podrażniony, że drob-
— To właśnie najgorzce.
zarak odjadę.
trafię zapanować nad sobą. Zresztą najlepiej będzie, gdy
— Ależ co znów! — oburzył się Waldemar. — Przecie po-
myślę, Bóg wie co.
szarpac. Będzie przekonany, że się tobie poskarzyła, i solów
awantury jej nie zrobi, ale dobrą sławę tej dziewczyny może
w oczy wnuka. — Gwałtowność narazisz Stefie. Prątnicki
— Pamiętasz, Waldy, co mi obiecałeś? — rzekł, patrząc

120

113

wierzących. A to źle! To jest grunt, z którego wyrasta tyle nie-
szczęścia wśród ludzi.

Pan Maciej umiekl i zamysłony patrzył przed siebie, odszu-
kując w owych wspomnieniach młode lata, pełne zapału,
wiary, tak różne od dzisiejszej apatii. Stefcia, patrząc na sta-
ruszka, odgadywała jego myśli i z ciekawością pytała siebie,
jaką była historia tego starca?

On jął mówić dalej:

— Zmienił się świat. Nie jestešmy jaskiniowcami! Ludzie
wznoszą się bajecznie ponad czasy antyduwjalne, muszą ba-
czniej spoglądać dokoła siebie! I każda rzecz budzi ich wąt-
pliwość, nie wystarcza im istota rzeczy, chcą atomów, znajdują
je i rozczarowują się. Chcą wieczności w życiu, ale aa
powstawaniu i zaniku świat stoi. Każdy kwiat zwiechnąć musi,
to trudno! — lecz żyjąc, umila nam niejedną chwilę. Terazniej-
szym ludziom to nie wystarcza, oni chcą analizy nawet w
szczęściu. A przecież ten sam kwiat, rozdrobniony na czą-
steczki, jest garstką śmiecia; przekonują się o tem, rozczarują,
chcą znowu złożyć na nowo, ale złożą nędźnie, więc najczę-
ściej rzucą... I tak jest ze wszystkim.

Starzec westchnął żałośnie i poruszył głowę.

— Tak jest i z religją dzisiejszą. Nach Canossa gehen wir
nicht! Przerazający prąd aluwjalnych objawów, ale zabójczy!...

Pan Maciej umiekl, spuścił głowę na piersi. Dziewczyna
siedziała zamysłona. Po chwili podniosła na niego oczy i spy-
tała z żalem:

— Dlaczego pan tak smutnie mówi i młode pokolenie przed-
stawia w tak złych ramach?

— Nie w złych, dziecko, w nowych.

„Trędowata”. Tom I.

Była chwila łopodliwego wkręcenia.
Odbiła się na jej twarzy.
Mgia przestonia oczy dziewczyny. Niezmierzna przykrość
dziadkiem, opowiedział mi wszystko...
— Ach taki pan! to zauważają! Jestem nawet wściekle ży,
lecz nie z powodu wieści z Głębowicz. Rozmawiałem z
— Bo widzę, że pan zirytowany.
— Dlaczego pani o to pyta?
— Otrzymał pan jaką złą wiadomość?
— Nie, pani, spieszę do domu.
— Jaktor? Nie zaczeka pan na kolację?
— Chciałem się z paną pożegnać. Zaraz jądę.
— Waldemar popieszysz ku niej.
cla. Na twarzy miała silne rumieńce.
Ordynat zaczął chodzić po salonie. Po chwili weszła Staś.
Jacenty wyszedł.
oswiadacz, że pragnę się pożegnać.
— Czekaj! — zawołał ordynat. — Idź do panny Stefani! i
Jacenty spełnił polecenie i chciał odejść.
— Swata i popuszczac story! — rzucił krótko kantar-
— Niech tu przyjdzie Jacenty — rzekł Waldemar.
Nadbiegł młody pokojowiec.
Ordynat spojrzal na zegarek i zadzwonił.
Nadbiegł młody pokojowiec.
Wszedłszy do palacu, Waldemar zaczął podawać samochód,
sam zaś zszedł na dół do parterowego salonu, blisko po-
koju Stefci. Mrok zapadał szybko, salon głuął w szarych
barwach wieczornych, gdzieś w kącie polyskujące złoceniami ram
i kryształem pająków.

121

128

— Powtarzam, że nie rozumiem cię — przerwała pani Idalja,
wzruszając ramionami.

— Ciocia widzi jego zabiegi około Luci? Tak czy nie?

— Odbiegasz od przedmiotu.

— Właśnie do niego dążę. Niech mi ciocia odpowie.

— Asystuje Luci. Więc cóż z tego?

— Ale ciocia to widzi i pozwala na to.

Pani Idalja zerwała się z krzesła.

— Ach! mój drogi, nie widzę w tem nic złego, że z sobą
flirtują. Cóż to szkodzi?

— Sądę, że dla Luci jeszcze taki flirt zbytuczny — rzekł
Waldemar chłodno.

— Przeciwnie. Lucia ma szesnaście lat, niech się wprawia.
Dla dziewczyny w tym wieku to nawet konieczne.

— Czy i to byłoby koniecznym, gdyby się zakochała?

— Chociażby! — W Prątnickim może się nawet kochać.

Waldemar spojrzal na nią, nie wierząc własnym uszom.

— Za pozwoleniem. Co znaczy ten dodatek „nawet” i wo-
góle to w „Prątnickim”?

— Sądę, że rozumiesz.

— Niestety, nie.

Pani Idalja wybuchnęła:

— Gdyby Prątnicki był z naszej sfery, lecz niestosowny jako
partja, wówczas inaczejbym się na to zapatrywała, ale tak...

— A tak wolno im się kochać? No to może wolno im
ładnie pobrać się? — spytał z ironją.

— Drażnisz mię, mój drogi!

— Ja tylko pytam. Więc jemu wolno z nią flirtować, jej
wolno kochać się. Ciocia na to pozwala, on to widzi. No

129

Pan Maciej zamiepokoił się. W oczach gniewne błyski mieszały się z zimną ironią, usta krzywił sarkazm, brwi ścisnęła groźna zawziętość.

gwałtownie po sztybach butów. równać miarowym stępianiom pana Macieja, i pejącem uderzał się. Szedł krokiem nerwowym, chwiałami przystając, aby do oburzenia, wywołałby gwałtowną burzę w pałacu. Ale zmógł wstrzymać się od gniewu. Gdyby mu było wolno dać łośgę Po rozmowie z dziadkiem, Waldemar zaledwo zdołał po gniewu broczyli je krwią.

nieszadolenia wydzęgali mięcze z pochw, a w chwiałach w nim Michorowskię, potomka tych, którzy w chwiałach towany, niemal złowotgi, przedewszyskkiem poznawalo się Patząc na niego, jak prowadził dziadka, widocznie ziry-zamierczliwych lat, hem nowocześnie był elegancki welln.

Ale tu przychylna było odmienne to; zamiast pergaminu gólał.

tu nie uległy w nim ogólne zmianie, chyba w drobnych szcze-charakter stanowczy, trochę feudalny i sła temperamen-gactwem natury i wrażliwością. Jedynie typowa gwałtowność, barwy zasad. Nad przodkami górował bystrość umysłu, do-pokoleń i zmianione pod wpływem nowocześnie atmosfery wego wieku, posiadał usitój nerwowy słabszy od dawnych weł krwi miał świeże krople, produkti odmiennych prądów no-obejmującym obszernejsze horyzonty. W starej, karmazyno-dzeniu, orzeł tej samej skaty, lecz z bystrzejszym wzrokiem, ale już odarty z pleśni wieków, powyszyły typ, ale w odmio-dziadów, lub z odwiecznych portretów ich dosłojnych postaci, jęły niby żywcem ze starych pergaminów z życiorysami pra-

— Więc pełnych nadziei!

— Gdybyż nie były już spacone...

— Ale dlaczego?... czem? Zresztą nie wszyscy — mówiła podnosząc się Stefcia.

Pan Maciej spojrział na nią z dobrym uśmiechem.

— Niewiele jest takich zdrojowych kwiatów, jak ty, dziecko, niewiele takich krystalicznych dusz. Jedną taką znałem, ale to już dawno... Może ciebie to razi, co mówię. Ale i ty nie jesteś wolną od goryczy życia i na ciebie padł cień ogólnej epidemji... analizy... Całość zbadalaś w szczegółach i cierpisz, zawiodłaś się. A co nie kwiat, prawda? Łodyga, prosta łodyga... i trochę śmiecia. Tu rozbiór przydał się. Gorzej byłoby, gdyby nastąpił po niewczasie. Gdy tak los sprzyjał wszystkim zawsze w porę, byłoby mniej niedoli na ziemi.

— O czem pan mówi? — szepnęła Stefanja z dreszczem trwogi.

Zagadnięty spojrział na nią badawczo.

— Czy nieszczerza, czy głupia? — pomyślał.

— Moje dziecko, powtarzam, że może ci to niepotrzebnie mówię. Widzę, że mnie nie rozumiesz.

— Ależ owszem, już rozumiem, tylko...

— Tylko co?

— Boję się, czy mnie pan zrozumie.

Uśmiech błysnął na ustach staruszka.

— Przepraszam pana — rzekła cicho dziewczyna, nie chcąc go dotknąć.

— Nic nie szkodzi, moje dziecko, ale zaraz musisz mi się tłumaczyć. Widzisz, jestem starym człowiekiem, lecz mam dobre oczy i bardzo jeszcze świeża wrażliwość. Zwłaszcza jeśli kto

mi słowa. W uszach brzmiał jej niski głos Waldemara, na i otworzyła, chcąc czytać, lecz myśli płątały się, nie rozumiała Stefcia powróciła do siebie. Wzięła książkę ze stołka — Jaka szlachetna i śliczna! — szepnął w korytarzu. Skłonił się i wyszedł.

martwi, proszę bardzo.

— Czas jechać. Do widzenia! Niech pani się niczem nie Wesolo spojrział w jej oczy i rzekł:

mnie bez kwesłi.

słkim poprawi humor, nie wyjącając zbłąkana! Luce, a już stąpie jak można najaktowniej. Ale wyjazd tego pana wszy- — Po- — Niech pani mi wierzy i ufa — rzekł stanowczo. — Była ogromnie zmieszana, bo Waldemar nie puszczał jej ręki. Chciała ją wysunąć, lecz ujął ją jeszcze mocniej.

— Ależ ja nie chcę, aby z mego powodu wynikły jakies nieporozumienia... Nie chcę mu... nie chcę nikomu szkodzić.

— Ależ ja nie chcę, aby z mego powodu wynikły jakies Stefcie przestraszył te słowa.

cach zapanowała dawna swoboda.

tak tragicznie. Swoją drogą dołoży starań, aby w Słodkow- nie bez poważniejszych następstw. Niech pani nie bierze tego — Najwięcej o panią. Tamto dzieciństwo, prędko przemi- — Dziekuje panu. Tu głównie chodzi o Lucę.

Więcej nie męczyła.

raz wiem wszystko i dołoży wszelkich starań, aby się pani — Niech pani będzie spokojna. Domyślałem się wiele, te-dziwnie miękko:

Waldemar ścisnął ją w swej dłoni i nie puszczał, rzekł Stefcia wychyła rękę.

— Więc nie zostaje pan? Zatem do widzenia — rzekła

Tymczasem przed stajnią zebrała się narada. Jacenty, Benedykt i kilku stajennych mieli miny zakłopotane. Szukali rządcy, ale Klecz wyruszył w pole.

Nie było rady, trzeba iść do pałacu.

Gdy Benedykt z Jacentym weszli w obręb dziedzińca, stan-gret zdrewniał z przestachu.

Dokoła gazonu pokojowiec oprowadzał karego wierzcho-wca z Głębowicz. Przyjechał ordynat...

— No! — zawołał Benedykt — jaśnie pan zawsze przy-jeżdża wtedy, jak go się nikt nie spodziewa, ale dziś to już trafił!

Waldemar zastał ciotkę bardzo rozgniewaną. Ledwo ra-czyła się z nim przywitać.

— Co się stało? — spytał zdziwiony.

— Widzę, że ten twój protegowany ma tu więcej prawa ode mnie. A! tegom się nie spodziewała!

Waldemar słuchał spokojnie, chodząc po pokoju. Gdy skoń-czyła parsknął śmiechem.

— Mój protegowany! Paradna jest ciocia. Nie wiem, kto go dotychczas protegował więcej. Z pewnością nie ja.

— Jednak się teraz śmiejesz. Nie obeszło cię to ani trochę.

— Przeciwnie, jestem zachwycony tym wypadkiem.

— Voyons! Jesteś bardzo uprzejmy.

— Ależ, ciociu, państwo oboje wyrządźiliście mi wfelką przysługę: ciocia, że dziś chciała jechać, a ten pan że właśnie dziś pojechał.

— Nie rozumiem cię.

— Moja ciociu, nie ulega wątpliwości, że ten pan zdoby-wa tu sobie jakies prawa, ale to wina cioci — nie moja.

Prątnicki miał miłe zwycięską, wchodząc do stajni.
Spokali Lucę, powracając z ciepłami, widział jej rumie-
niec i z kilku słów dziewczynki upewnił się, co do jej uczu-
cia. Sam skorzystał, aby uscisnąć rączkę dziewczęca i szepnąć parę
czułych frazesów.
— Jestem na dobrej drodze — powtarzał sobie. — Ta ma-
ła kocha się we mnie najwiśnięciej.
Podkroczył wąską z miną człowieka zadawolonego z siebie
i ze swej przyszłości.
— Benedykt! konie dla mnie — zawołał do starego stan-
greta.
— Kasztany, czy gniadek? — spytał Benedykt.
— Zaprzęgał czwórke karych arabów do żółtego amery-
kana.
Stangret wytłumaczył na niego oczy.
— Kare araby?
— Oguchcieś, widzę. Zaprzęgał przedzi-
wiał. Z szorowni wyszedł Kłacz.
— Dokąd pan chce jechać? — spytał Edmunda po nie-
mięciu.

XIII

— Pojechał — szepnęła do siebie Stefca. — Ale jacy to
czysza.
Rozległ się łoskot samochodu, głos na ganek i zapadła
wie splotzenia błogiego spokoju.
Ręce czuła uscisł jego dłoni. Siedziała nieruchoma, w oba-
wieniu.

Pani Idalja, kończąc ubieranie się rozkazała zaprzęgać
konie do landa. W parę minut potem Jacenty zastukał do jej
pokoju.

— Proszę jaśnie pani, — stangret mówi — że można jechać
tylko gniadą czwórką lub kasztanami.

— Ale ja kazałam zaprzęgać kare — rzekła pani z przy-
ciskiem.

— Stangret powiada, że karych niema.

— Gdzie się podziały?

— Pan praktykant pojechał do miasta.

Pani Idalja zwróciła się gwałtownie na krzesło ku Jacen-
temu i z pod przymrużonych powiek spojrzała na niego
bacznie.

— Pan Prątnicki... karą czwórką... do miasta?

— Tak mówi stangret.

— Rządca wiedział od rana, że pojedę. Jakże mógł dać
te konie?

— Pan praktykant powiedział, że jaśnie pani pojedzie
gniadami.

— To nie może być — zawołała wzburzona baronowa. —
Niech Benedykt przyjdzie do kredensu.

Jacenty wyszedł.

Pani Idalja powstała z krzesła szarpając nerwowo rękaw-
niczki.

— Skandal! — wołała do siebie. — Ja dysponuje konie,
a mnie odpowiadają, że koni niema? On za wiele sobie po-
zwala. Waldy go rozzuchwalił. To do niczego niepodobne.
Voilà qu'il est ridicule...

Wzburzenie jej rosło.

Stońce spytało ku zachodowi, gdy pan Maciej, prowadzo-
ny przez Waldemara, powracał do pałacu.
Klasycznie wygładzona para tych ludzi. Znać było na nich
ten sam styl, ale w szczegółach i formie różnice występowały
znamiennie.
Dziadek przypominał starego orła, patryarchę rodu, zmę-
czonego losem życia, o skrzydłach już zwinionych, może na-
wet pokamanych. Typ patrycjuszowski minionej epoki, tra-
dycyjnie zachowanej i bardzo szanowanej. Wnuk, to młody
orzeł, spadkobierca rodzinnego berła i starego gniazda, pe-
ten życia i siły, z rozwiniętymi szeroko skrzydłami i bujnym
lotem młodzieńczym. Tradycyjny potomek rodu, patrycjusz wy-

XII

— Honny soit qui mal y pense!
Po zamienieniu kilku słów z żartobliwie nastrojonym or-
dynatem, Stefca pożegnała panów, wracając do siebie. Chciała
uspokoić się. Pan Maciej pozostał w altanie z Waldemarem.

Wymowne milczenie dziewczyny było potwierdzeniem do-
mysłu pana Macieja.
— Bezcelny! — szepnął z oburzeniem.
W ogrodzie zaskrzyptał zwir pod prędkimi krokami. Do
altany wszedł Waldemar, ubrany jak do konnej jazdy. Stangret
trochę zdziwiony na widok dziadka ze Stefcią, zdjął kapelusze
i zawołał z humorem:

— Domyślam się. Zapewnie powiedział ci coś przykręgo,
wychodząc, kiedy zobaczył Waldemara przed oknami. Czy
tak?

jest mi sympatycznym, odczuwam każdą przykrość czy też
przyjemność, jakiej on doznaje. Otóż w tobie zauważy-
łem wielką zmianę... domyślasz się zapewne. Widzę, że cię
to męczy, nawet szkodzi twemu zdrowiu. I ty doznałaś za-
wodu, analizując. Przekonałaś się, że on nie wart twych
myśli, że to nie brylant, ale prosty pomalowany kamyk,
prawda?

— Tak, panie — odrzekła wzruszona — ale przyczyną
tego nie jest moja własna analiza, lecz okoliczności. W cwych
czasach brałam go, jakim był, wierząc, że jest właśnie bry-
lantem.

— W jakich czasach? — spytał starszek z naciskiem.

— W czasach, kiedy kochałam się w nim. To był dziecin-
ny szal.

— A teraz już minął?

— Jest mi najzupełniej obojętny.

— Czy jesteś szczerą ze mną, moje dziecko?

W głosie pana Macieja czuć było nieufność.

— Nie byłabym szczerzą z rodzonym ojcem.

Starzec wziął jej rękę i przysunął do siebie, a gdy ona ze
ciągią pochyliła mu się do ramienia, pocałował ją w głowę.

Wdzięczna za ten objaw życzliwości, Stefca gorąco uca-
łowała raz jeszcze ramię pana Macieja.

A on zaczął wesoło zrzędzić:

— No i patrzcie! Ta paniuszka wyprowadziła mnie starego
w pole, gdyż byłem przekonany, że dawne czasy, o jakich
mówiłaś, istnieją jeszcze: że poznajesz go lepiej i cierpisz nad
tem, że ideał zaczyna się zacierać i przybiera formy bardzo
pospolite. A ty traktujesz go na zimno. Ale czemuż jesteś tak

— On delikatności się nie odznacza — odzyska wymi-
 rzyła. Prawda?
 — Zrozumiałaś go dobrze moje dziecko. Niechęć wy-
 powiedziała się wyraźnie. Ale jakże było zakochanie wa-
 zy. Gdy skończyła, ozwał się:
 — Jaka podobna do tamtej... — szepnął do siebie parę ra-
 Pan Maciej słuchał uważnie.
 — Jak podobała się ci ta scena? — zapytał do siebie parę ra-
 chodźliżiżami, to znów sypały iskry oburzenia.
 Podczas opowiadania mieniła się na twarzy, oczy jej za-
 dynała.
 Powtórzyła całą scenę z Prątnikiem aż do przyjazdu or-
 — Tak, wypadkowo.
 — Rozmawiałaś z nim o tem?
 Pan Maciej podniósł głowę.
 — zumiatał.
 — Ja panu opowiem rozmowę moją z Prątnikiem — rze-
 kła Stefcia gorączkowo. — Pan sam osądzi. Może ja źle zro-
 mowania pierwszych, wiśniowych uczuć.
 — Już w starym mózgu rady na uchronienie wnućki od zmar-
 Zwisła głowa na pierś i przytknęła oczy. Wyszukiwał
 — Jemu chodzi o posag.
 — Naturalnie! — rzekł starzec i machnął ręką.
 — Niczem się nie różni od tych, jakie miał nigdy
 — Włóczęgo zamiaty względem Luci...
 — Zdaże mi się, że tak.
 — Czy wiesz co o nim? — powtórzył natarczywie.

117

116

zmieniona, niespokojna, nieledwie mógłbym powiedzieć, że
 wyglądasz, jakbyś się czegoś obawiała.
 Zagadnięta tak obcesowo, zawahała się, czy powiedzieć o
 Luci. Starzec dopomógł jej, bo rzekł znowu:
 — A zwłaszcza od paru dni jesteś nieswoja. Dziś nawet
 płakałaś. I Lucia jakaś dziwna... Bardzo mnie to zastanawia.
 A ty nie domyślasz się powodu? Bądź szczerą.
 Stefcią postanowiła powiedzieć wszystko.
 — Owszem, wiem napewno, co gnębi Lucię. To samo i
 mnie doprowadza do rozpacz. Wiem od samej Luci, zwi-
 rzyła mi się... Właściwie nie powinnam zdradzać...
 — Przedemną możesz i powinnaś. Lucia to jeszcze dziecko, trze-
 ba wiedzieć wszystko, co ona myśli, a zwłaszcza, co ją męczy Więć?
 — Lucia jest pod wpływem Prątnickiego.
 — Poproś kocha się w nim — poprawił pan Maciej. —
 Domyślałem się tego. To źle, za wczesny wiek... i za marny
 przedmiot miłości... Ale może ci przykrość sprawiam? — do-
 dał, ujrawszy błąd Stefci.
 — Przykro mi ze względu na Lucię. Czeka ją coś podo-
 bnego, co i mnie spotkało.
 Pan Maciej pomyślał chwilę.
 — Tak, po Luci ja poznałem to samo, nawet dziś, gdy
 była u mnie. Biedna dziewczyna! Oto dzisiejsze pokolenie spa-
 czone od dziecka i w szesnastu latach już pełne gorczy. Lu-
 cia zdaje się odgadywać wiele rzeczy. Jej zgnębienie aż nadto
 jasno o tem świadczy. Ale o nim nic nie wiesz? Bo on wy-
 raźnie zabiega o nią. Ale co ci jest?...
 Stefcia spuściła oczy. Wielka przykrość odbiła się na jej
 twarzy. Nie uszło to oka pana Macieja.

Kłecz machnął ręką.
 — Zwrócił się znowu do Benedykta:
 — Zaprzęgał żywo! Rozumiesz!
 — Stangret wzruszył ramionami i poszedł spełnić rozkaz,
 mrużąc pod nosem niepoehlebne życzenia dla praktykanta.
 — To dla niej założy się gniazdą czwórki — rzekł Prątnicki
 już ży.
 — Czemu nie zaprzęgasz? — krzyknął na Benedykta.
 — Panie, po przyjaźelsku radzę panu nie brać tej czwór-
 ki — rzekł Kłecz. — To ulubione konie ordynata. Może im się
 stać co złego, potem biada. Pał je licha! Niech pan jedzie
 kasztanami, konie jak spany. Albo gniade niech pan weźmie.
 Podobno baronowa ma dziś jechać do Obronnego. Zadyspo-
 nuje karę i co wtedy?
 — Czemu nie zaprzęgasz? — krzyknął na Benedykta.
 — Zrozumiał, co Kłecz chciał powiedzieć, ale postanowił nie
 ustępować.
 — Nie widzę żadnej — zawołał Prątnicki.
 — Różnica! — rzekł lakonicznie.
 Kłecz rzucił na niego znaczące spojrzenie.
 — Do Szal chyba dalszy, a baronowa jedździ niemi zawsze.
 — Tak... Nie radzę... Daleki kurs...
 — A to dla czego?
 — Ha! jedź pan, ale nie radzę karęmi kominami.
 — Muszę jechać — upierał się Prątnicki.
 — Może być, ale dawniej. Teraz tylko posłemy furmankę.
 — Ordynat sam mi to polecił.
 — Zniwiararka naprawiona. Niema pan poco jechać.
 — Wiedzieć się o zniwiarce.
 — Do miasta. Muszę być w składzie rolniczym, aby do-

124

125

— Twarda sztuka!... niech go djabli! — rzekł do siebie.
 Po kilku minutach Edmund siedział w amerykanie i zgar-
 nął lejce czwórki. Następnie, zanim stajenny zdołał się us-
 dowić, trzasnął z białą z ironicznym uśmiechem, pożegnał
 Kłecza, puścił konie tegiego klusa i zniknął na skrajce drogi.
 Rządca i stangret spojrzeli na siebie.
 — Żeby się chociaż co złego nie stało — mruknął Kłecz.
 A Benedykt rzekł, rozkładając ręce:
 — Jak pan praktykant znarowi konie, ja nie będę odpo-
 wiadał przed ordynatem. Kiedy pan rządca pozwolił, to co
 ja winien?
 — Przecie pan Prątnicki umie jeździć. Co tam Benedykt
 prawil! — odrzekł Kłecz sam zaniepokojony.
 Nieobecność Prątnickiego na obiedzie zadziwiła panią
 Idalję, a zasmuciła Lucię. Dziewczynka nie rozumiała dla-
 czego wyjechał dziś, po tak miłym spotkaniu sam na sam.
 Smutek jej wzmógł się, gdy pani Idalja oznajmiła, że po obie-
 dzie jada do Obronnego, odwiedzić księżną Podhorecką. Ody
 Lucia została sama ze Stefcią, zarzuciła jej ręce na szyję,
 szepcząc z rozkapryszoną miną:
 — Takbym wolała zostać w domu! Tak mi się nie chce
 jechać!...
 — Przecie dawniej lubiłaś bywać w Obronnem — uśmiech-
 nęła się Stefcia.
 — Ach! dawniej to co innego.
 I w oczach jej błysnęło rozmarzenie, tak niedostosowane
 do tej dziewczęcej postaci, jak niewłaściwą byłaby silna woń
 róży dla niezapominajki.